



Janusz Świąder

TEATR DUŻYCH INSCENIZACJI

Słyszysz się niekiedy, że tylko teatry w dużych centrach kulturalnych reprezentują wysoki poziom, że są dobre. I tu wymieniasz Warszawę, Kraków ... Reszta to prowincja. Ktoś nawet użył określenia - teatry obrzeżne, które ani niczego ciekawego nie proponują, ani nie są wysokiego lotu.

Tymczasem prawda, jak to zwykle bywa, leży pośrodku. Owszem, może się zdarzyć, że ten czy ów teatr na tzw. prowincji grywa byle co i byle jak, ale to wina przede wszystkim luminarzy sztuki teatralnej w tych ośrodkach. Andrzej Rozhin, odkąd objął dyrekcję lubelskiego Teatru im. Juliusza Osterwy, miał ukształtowaną koncepcję, wizję prowadzenia tej sceny. Nie kryje swojej... egocentrycznej dumy, bo twierdzi, że nie lubi być przez kogoś dyscyplinowany. Woli sam trzymać innych w dyscyplinie, oczywiście, artystycznej. A równocześnie wie, do czego zmierza - politykę repertuarową kształtuje nie tylko ze względu na własne upodobania, lecz także ze względu na znajomość gustów publiczności.

Na przykład kiedy wystawił *Betleem Polskie*, mogło się wydawać, że to sztuka ... zwietrzała. Nic bardziej błędnego. Spektakl pobił wszelkie rekordy powodzenia, został - od premiery - wystawiony ponad 200 razy. Ba, okazało się, że jest to rzecz, którą ludzie chcą oglądać i wypłakiwać na niej łzy...



Albo *Lwów Semper Fidelis*, ileż razy był wznawiany i jakaż zawsze była frekwencja na widowni. Pewne tematy wstydliwie w teatrach się pomija (patriotyzm, historia, tradycja), gdy tymczasem jakież mają rezonans. Kształtowanie gustów poprzez repertuar to nie jest tylko kwestia, co się wystawia. Wiele, a może wszystko zależy od tego, jak spektakl został zrealizowany. Bo może być tak przedstawiony, że zachwyci się nim i intelektualista, i widz mniej wyrobiony.

Andrzej Rozhin od samego początku, odkąd zaczął prowadzić różne sceny dramatyczne w kraju, stwarza innym szanse reżyserowania spektakli. Bo też, kiedy sam rozpoczynał pracę reżyserką, inni mu pomogli. I tak za jego dyrekcji w Gorzowie Wielkopolskim jako reżyserzy zaczynali m.in. Bohdan Czeszko i Agnieszka Holland, a w Olsztynie - Laco Adamik i Feliks Falk. W Lublinie przewinęło się też niemało znakomitości, żeby wymienić Andrzeja Zaorskiego, Jana Szurmieja...

Słyszysz się: teatr prowincjonalny. Czy to określenie należy łączyć z położeniem geograficznym? Bo przecież jakże inna niekiedy jest rzeczywistość - jakiś teatr z dala od centrum bywa ciekawszy niż niejeden teatr warszawski. Teatr "prowincjonalny" to tylko określenie pewnego sposobu myślenia, środków wyrazu, estetyki. Rzecz w tym (nad czym należy ubolewać), że rzadziej -

mimo zaproszeń - zaglądają do tych mniejszych ośrodków krytycy, telewizja. Bo pokazanie się z lubelskim spektaklem w stolicy jest obecnie przedsięwzięciem niezwykle kosztownym. Mniej kosztują podróże aktorów, natomiast niewyobrażalne kwoty pochłania transport dekoracji i kostiumów. Znów, przygotować sztukę małoobsadową, nie bardzo się opłaca. Ustalając plany repertuarowe raczej ma się na uwadze takie przedstawienia, które angażować będą możliwie cały zespół. Żeby nie było rozdzźwięków wśród aktorów, że ktoś gra, a kto inny nie ma takich możliwości. Chodzi o to, żeby nie stwarzać sytuacji, które rodzą frustrację.

I dlatego pewnie Andrzej Rozhin - mówiąc najkrócej - tworzy teatr dużych inscenizacji. I równocześnie teatr obliczony na szeroką publiczność. Stąd różnorodność repertuarowa, jak choćby ostatnimi czasy: *Farsa o śmierci* Ghelderodego z optymistycznym przesłaniem, *Strych*, znakomity musical węgierski z równie doskonałą muzyką (o poszukiwaniu przez człowieka wyższych wartości), czy wreszcie *Sztukmistrz z Lublina* Isaaca Bashevisa Singera. Spektakle, które budzą zainteresowanie społeczne to dla dyrektora Andrzeja Rozhina najbardziej miarodajna ocena działalności teatru, tylko to się liczy. Zresztą słusznie, gdyż teatr nie może działać w sposób pozorny. To znaczy tylko dlatego, że

jest nań przeznaczona jakaś dotacja, wobec tego musi cokolwiek robić.

Niestety, ostatnimi czasy pieniądze nie są przydzielane hojną ręką, a więc tym bardziej trzeba je umiejętnie wydatkować i także pozyskiwać samemu. A Teatr im. J. Osterwy w staraniach o pieniądze nie jest pasywny. Nie od dziś zabiega o sponsorów, którzy - jak do tej pory - ułatwili doprowadzenie do szczęśliwego finału niejednego przedstawienia. Wymienić tu przede wszystkim należy Bank Depozyto-wo-Kredytowy, Wschodni Bank Cukrownictwa, Pierwszy Bank Komer-cyjny, Zakłady Piwowarskie, Przedsiębiorstwo Handlowe "Chemia-Lublin" S.A., Przedsiębiorstwo Domy Towarowe "Centrum", Edyta-Jeans-Center, "Parisette" - Grażyna Cieślińska, Dom Towarowy "Domasz". Zresztą przedstawienia w lubelskim teatrze dramatycznym sprzedają się znakomicie. Gdyby mierzyć aktywność tej sceny wpływami za bilety, to ubiegły rok przyniósł blisko 2 mld zł. Przedstawień było prawie dwie setki, czyli około 20 w każdym miesiącu.

Teatrem dużych inscenizacji stanie się Lubelski Teatr im. J. Osterwy w jeszcze większym stopniu wtedy, kiedy zostanie oddany do użytku gmach z nowoczesnym zapleczem, który pomieści nie tylko tę placówkę. A może wówczas ziści się marzenie Andrzeja Rozhina, że powstanie w Lublinie - wzorem Zachodu - jedno wielkie centrum kultury, w którym widz zawsze znajdzie coś interesującego dla siebie - poczynając od przedstawień baletowych, operetkowych, koncertów, recitali, po spektakle teatralne.

(J.Ś.)